ORBITUJĄCY

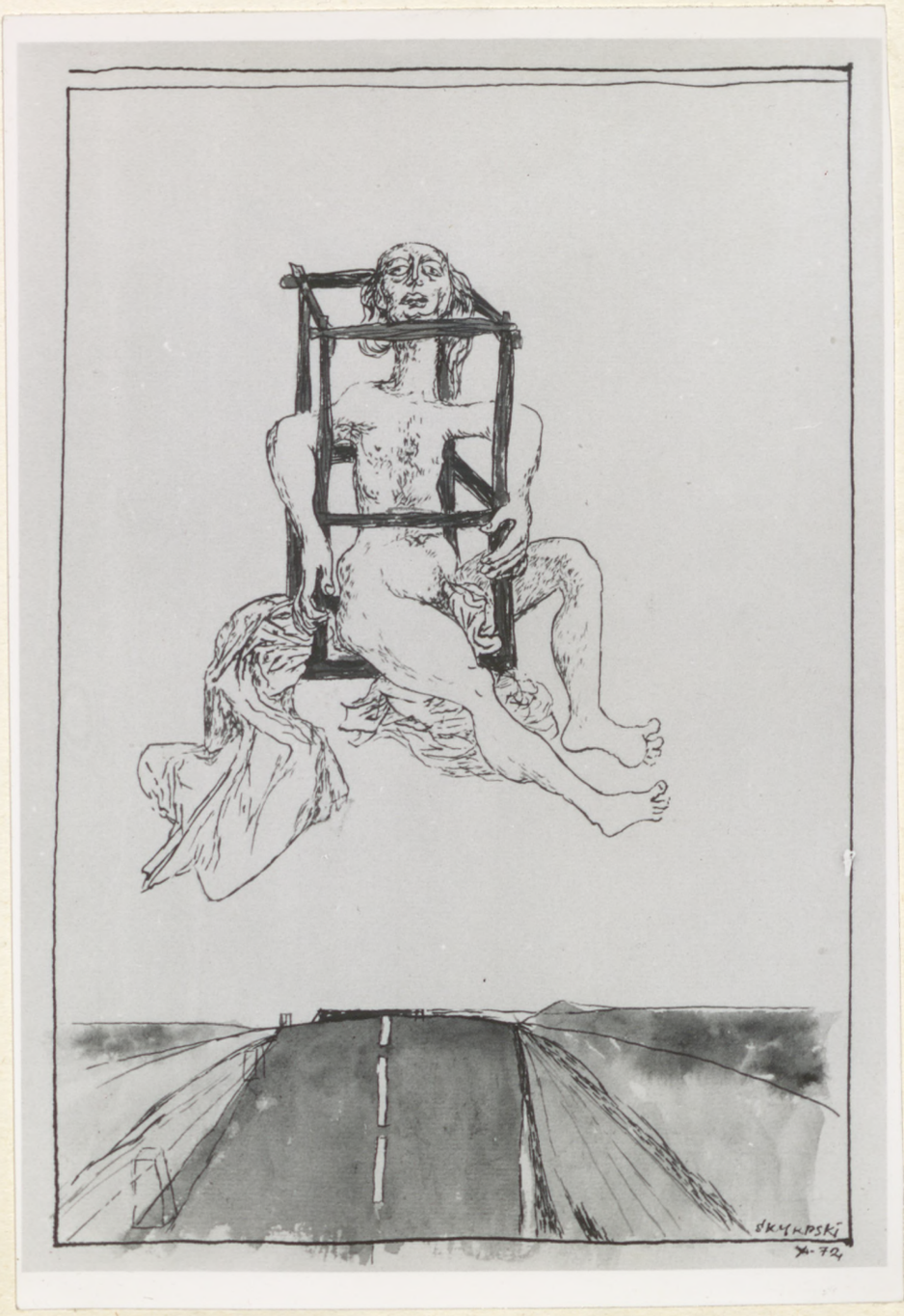

524. Orbitujący

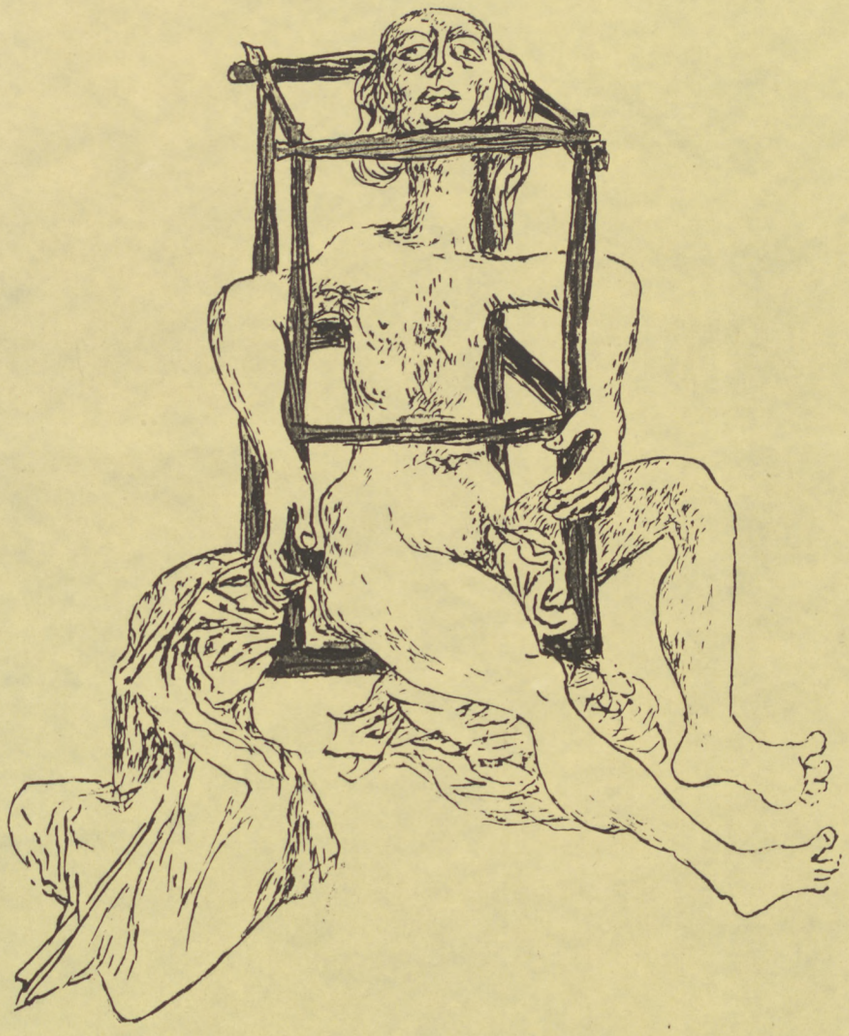

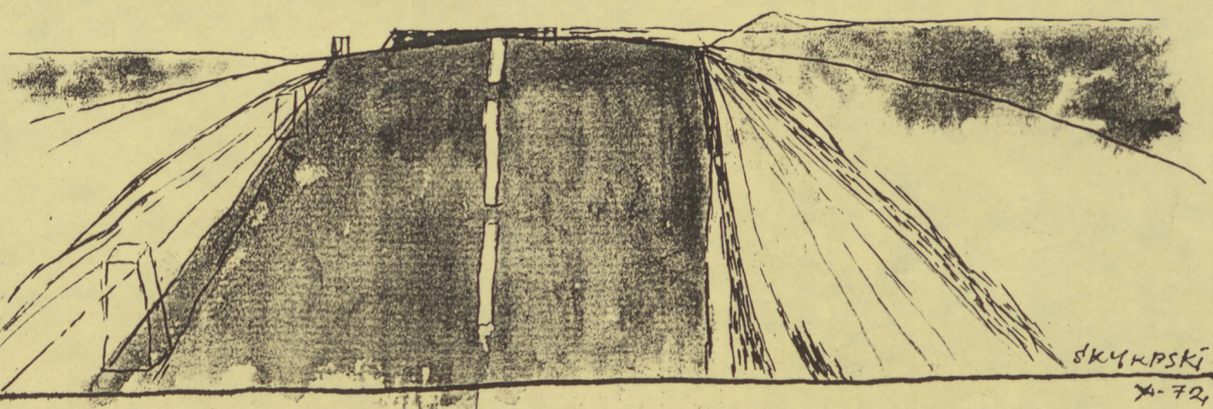
SKUPSKI
X-72

527.– Orbetuyen–

SKURSKI 73

526.— Orłowicz

528.– (Włóczęga).

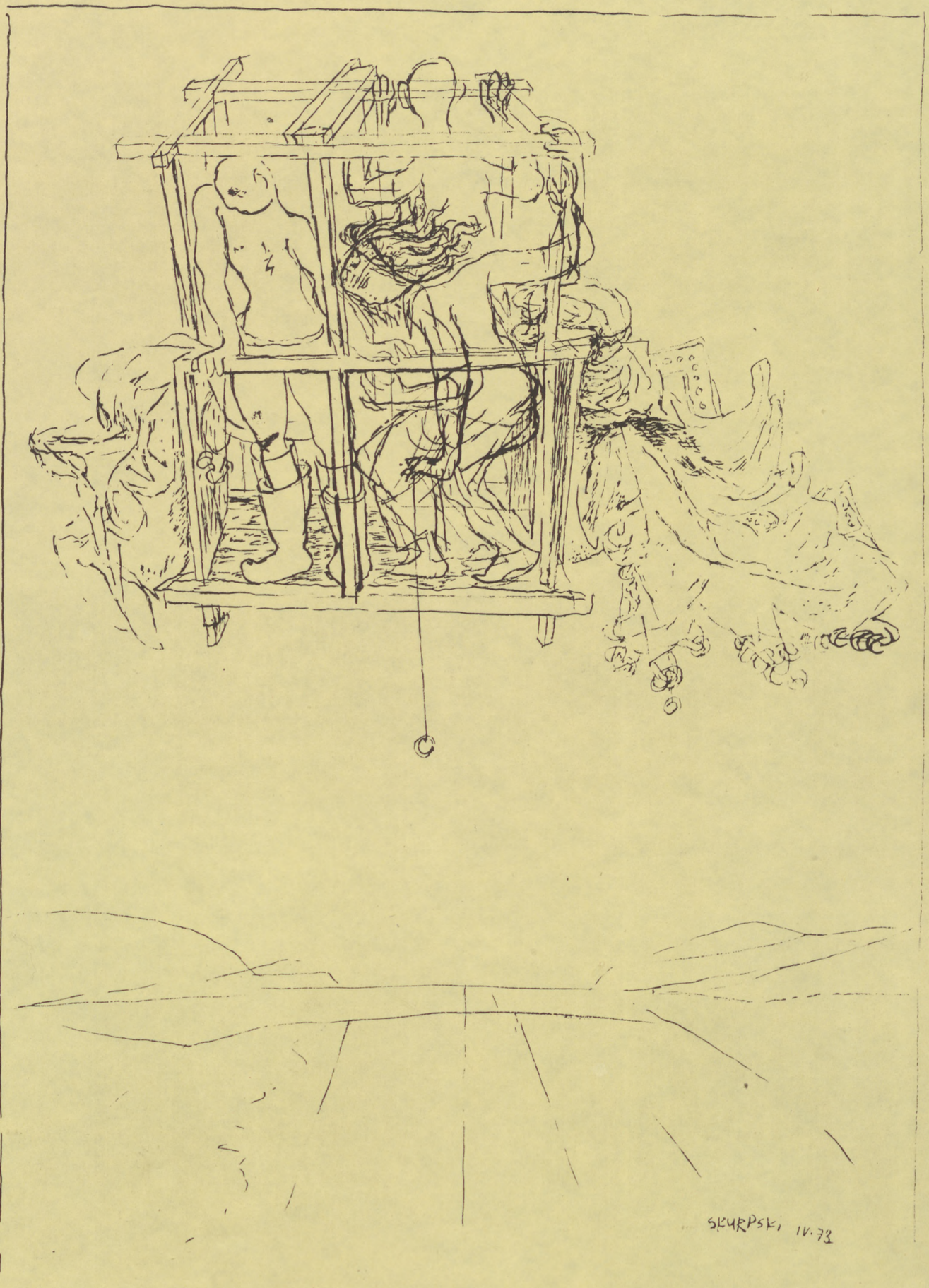

531. — Orbitaica —

522 — Orbóujący - tusz pędzel - 22,5 x 24

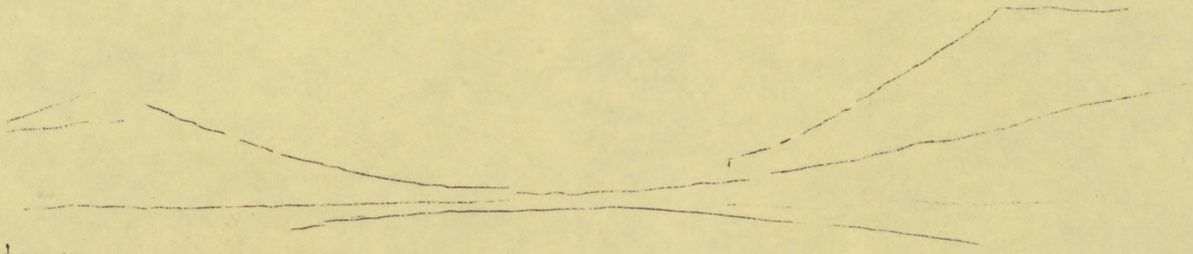

532 - Orfeusjagen - tusch pfdnet - 32,5 x 24 - 1976

SKURSKI

[illegible]

529.– [illegible] –

FOT. A. KURACZYK

1975 r.

73 x 60

1975 r.

wł. Muz. Olsztyn
73 x 60

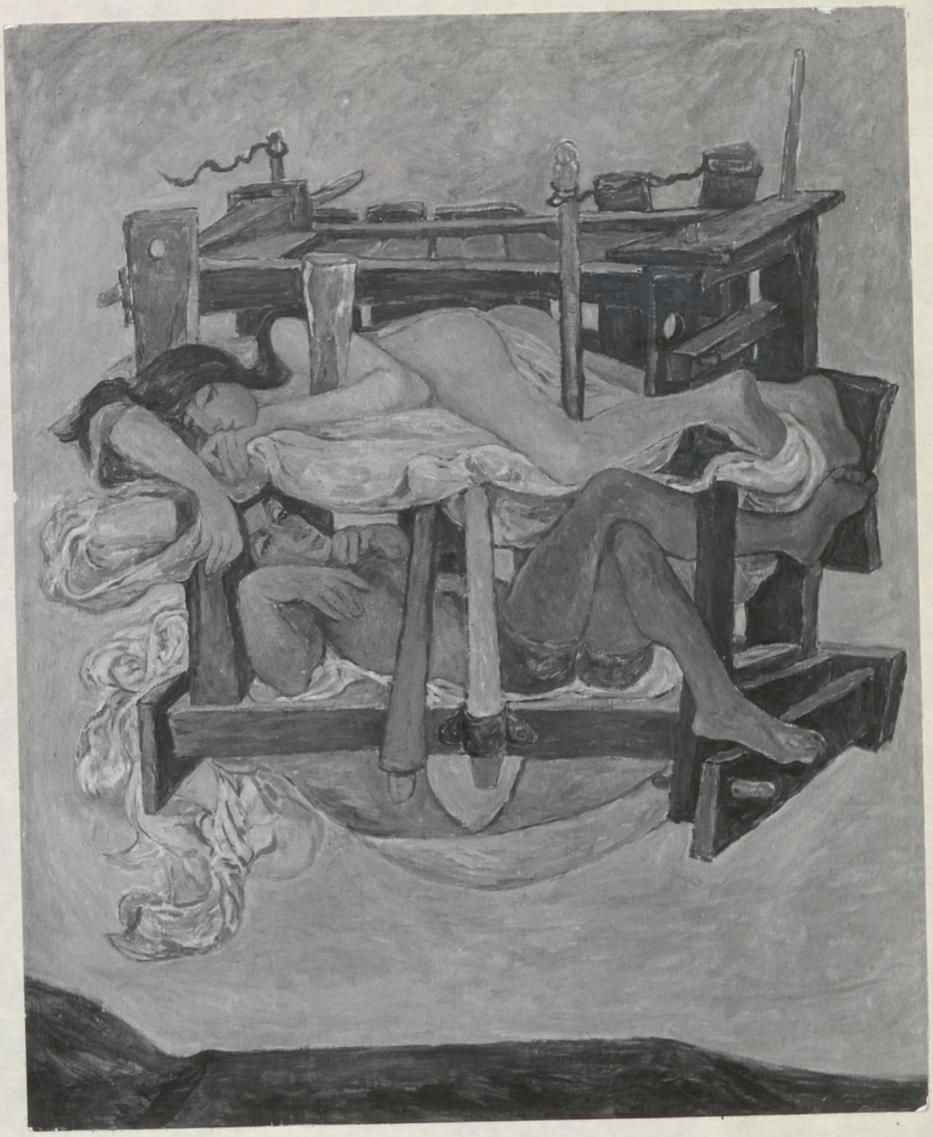

1975 г.

75 x 60

6
25

1975 г.

73 x 60

24

1975 г.

75×60

HIERONIM SKURPSKI
ul. Warmińska 13c m. 6
10-544 Olsztyn, tel. 527-21-14

**Kiedys
nie i h
i środo
prawa
waniu
umieć
ne sub**

ZD

Po 1989
go. Krytyk
dowo litera
sopiśmie k
wał nowo
nych oficy
życia litera
siał raz na
premierę.
jego uwag
Dzisiaj
Ruch wyd
szawą i Kr
je ukazują
kach i wyd
wysłać ksi
kich filmó
dziej wytr
jednego w
wprowadz
łów i trzeb
dzie. I czy
znaczy na

We

Krytyka
sem autor
ra, nie za
przypusz
pisząc lis
Gretkows
kopis „My
podejmuj
jeden z na
lat. Książk
łosza w c
pewniło j
Jeszcze
gdy w jak
chnym" p
wieść Tor
żała sobie
dząc szcz
„Panna N
przetłum
Andrzej W
cji, którą
Zreszta
mie podo

Nic tak nie pomaga artyście jak skandal

Pochwała samochwały

Kiedyś, gdy o zjawiskach kulturalnych mówiło się wykwintnym językiem, opinie i hierarchię kształtował tzw. salon, w którym rezydowali wybitni krytycy i środowiskowe autorytety. Obecnie, gdy również w tej dziedzinie obowiązują prawa rynku, coraz częściej mówi się o promocji, marketingu czy wręcz lansowaniu utworów i autorów. Już nie wystarczy stworzyć dzieło – trzeba jeszcze umieć je sprzedać. Artyści, którzy w ostatnich sezonach odnieśli spektakularne sukcesy, dobrze wiedzą, jak się to robi.

ZDZISŁAW PIETRASIK

Po 1989 r. upadł zawód krytyka centralnego. Krytyk centralny, zajmujący się przykładowo literaturą, pracował w centralnym czasopiśmie kulturalnym, raz w miesiącu dostawał nowości wydawnicze z pięciu centralnych oficyn i miał obraz całości krajowego życia literackiego. Jeżeli pisywał o filmie, musiał raz na dwa tygodnie pofatygować się na premierę. Nie było tytułu, który by umknął jego uwagi.

Dzisiaj wszystkiego ogarnąć nie sposób. Ruch wydawniczy kwitnie także poza Warszawą i Krakowem, zaś najciekawsze pozycje ukazują się nierzadko w małych ośrodkach i wydawca nawet nie wie, w jaki sposób wysłać książkę do stołecznej redakcji. Wszystkich filmów nie zdąży obejrzeć nawet najbardziej wytrwały krytyk. Bywa bowiem tak, że jednego wieczora w pięciu różnych kinach wprowadza się na ekrany pięć nowych tytułów i trzeba by się rozerwać, żeby być wszędzie. I czy w ogóle warto, skoro głos krytyka znaczy na rynku coraz mniej.

Wesprzeć się autorytetem

Krytyka centralnego zastępuje obecnie czasem autorytet, który odgrywa rolę promotora, nie zawsze zresztą świadomie. Trudno przypuszczać, by noblista Czesław Miłosz, pisząc list do nie znanej nikomu Manueli Gretkowskiej, oceniający pochlebnie jej rękopis „My zdzies' emigranty", wiedział, że podejmując tę korespondencję rekomenduje jeden z najgłośniejszych debiutów ostatnich lat. Książka ukazała się bowiem z listem Miłosza w charakterze wstępu, co od razu zapewniło jej sławę i powodzenie.

Jeszcze raz Miłosz odegrał podobną rolę, gdy w jakimś artykule w „Tygodniku Powszechnym" pochwalił rzeczywiście świetną powieść Tomka Tryzny „Panna Nikt", która leżała sobie spokojnie w księgarniach, nie budząc szczególnego zainteresowania. I nagle „Panna Nikt" stała się Kimś. Dziś została przetłumaczona na parę języków obcych, zaś Andrzej Wajda osobiście dokonał ekranizacji, którą zapewne ujrzymy tej jesieni.

Zresztą mistrz Wajda pełnił kiedyś w filmie podobną rolę jak Miłosz w literaturze, gromadząc wokół siebie najzdolniejszą młodzież. Kto znalazł się w jego zespole „X", mógł już uważać się za twórcę namaszczonego. Potem, kiedy struktury polskiej kinematografii uległy rozbiciu, autor „Popiołu i diamentu" próbował parokrotnie dokonywać globalnej oceny stanu kinematografii i kadr pracowniczych, wskazywać błędy i jaśniejsze punkty na ekranie, już to podczas towarzyszącego gdańskiemu festiwalowi forum filmowców, już to na łamach prasy branżowej czy w wywiadach. Niestety, film polski rozminął się najwyraźniej z sugestiami mistrza.

Tomek Tryzna: „Panna Nikt" stała się Kimś TADEUSZ PÓŹNIAK

Zaradne feministki

Na liście artystów znanych z mediów, którzy bezproblemowo przeszli do nowych czasów, przeważają przedstawicielki płci zwanej niesłusznie słabą. To one kształtują dziś popyt i podaż na rynku kultury masowej. W ekskluzywnych kolorowych magazynach prezentuje się z rozmachem tworzące kobiety, przedstawiając je na wielkich kolorowych fotografiach, tak jak w „Playboyu" pokazuje się dziewczynę miesiąca.

Kobiety opanowały również wydawnictwa branżowe, choćby elitarny „Ex Libris". Nic dziwnego, to przecież panie parają się w dzisiejszych ciężkich czasach subtelną krytyką, podczas gdy panowie szukać muszą bardziej intratnych zajęć. Dobrze widać to w telewizji, gdzie sympatyczne redaktorki zdominowały redakcje kulturalne, lansując model gładkiej, niezobowiązującej rozmowy o sztuce. Każdy artysta wpuszczony do szklanego salonu może poczuć się kimś wyjątkowo wielkim. Niestety, jest to salon na godziny, a właściwie na minuty. Następni już piją kawę w telewizyjnym bufecie.

Piszące kobiety, wbrew panującym przesądom o zawiści, potrafią być solidarne. Stworzyły wpływowe silne lobby, które z powodzeniem lansuje nazwiska i tytuły. Każda książka Manueli Gretkowskiej, Anny Boleckiej, Marzanny Kielar, Nataszy Goerke czy Olgi Tokarczuk staje się wydarzeniem, zanim jeszcze trafi do księgarń.

To one narzuciły mediom pewien wzorzec nowoczesności: postępowe jest tylko takie dzieło, które wyraża troskę o pełne równouprawnienie płci, z lekką przewagą żeńskiej. Każdy pogląd przeciwstawny jest durnym pomysłem seksistowskim, na który może się zdobyć ohydny *macho*.

Powracający z zagranicy wynajmie klakiera

Czytając doniesienia o wspaniałych osiągnięciach naszych artystów, występujących krócej lub dłużej poza granicami kraju, można by odnieść wrażenie, że wszędzie czekają tylko na to, by paść czołem przed twórcą z dalekiego kraju. Czasy się trochę zmieniły, niby jesteśmy bliżej wielkiego świata, każdy kto podróżował na Zachód wie, że na jednej nowojorskiej ulicy teatrów jest więcej niż w Warszawie, a galeria galerii też nie jest równa. Orientujemy się z grubsza, jakie prawa rządzą tam rynkiem sztuki, tymczasem kult artysty przekraczającego granice nie ustaje. Nadal w wykładanych na wystawach i okładkach książek biogramach eksponuje się zagraniczny epizod w życiu artysty. Choćby nie miał żadnego znaczenia. Jest to mit podsycany przez samych twórców, którzy niejednokrotnie wyolbrzymiają swoje zasługi. Są oczywiście wyjątki – na przykład niepodważalne osiągnięcia plastyków – ale one tylko potwierdzają regułę.

W rezultacie reemigrant nie musi dawać w gazecie ogłoszenia: „Powracający z zagranicy poszukuje klakiera". Klakierzy zgłoszą się sami. Każdy przyjazd do ojczyzny, choćby na parę dni, twórcy polskiego, któremu

Pięć namiętności, siedem tysiącleci

Igrzyska sztuki

Tego lata Atlanta kojarzy się tylko z jednym: ze sportem. Tymczasem w cieniu olimpijskich zmagań otwarto w stolicy Georgii wystawę, której spektakularny charakter śmiało dorównuje igrzyskom. W halach sportowych i na stadionach gromadzą się najsłynniejsi sportowcy. W salach High Museum of Art zgromadzono najsłynniejsze dzieła sztuki.

Magdalena Abakanowicz „Klatka" ARTUR STAREWICZ

PIOTR SARZYŃSKI

Ekspozycja jest jedną z 22 wystaw i jedną z ponad 200 imprez kulturalnych towarzyszących Igrzyskom, przygotowaną w ramach olimpijskiego programu Festiwalu Sztuk. Nawet jej tytuł („Rings" – koła, kręgi) nawiązuje w pewnym sensie do flagi z pięcioma kołami. O ile jednak dla barona Pierre'a de Coubertina były one symbolem jednoczących się w rywalizacji kontynentów, o tyle dla organizatorów wystawy stały się pretekstem do podjęcia niezwykłej próby syntezy artystycznej ekspresji w dziejach cywilizacji. Podtytuł ekspozycji brzmi bowiem „Pięć Namiętności w Światowej Sztuce".

Carter Brown, który przez ponad 20 lat szefował słynnej waszyngtońskiej National Gallery of Art, a teraz jest kuratorem ekspozycji w Atlancie, tak tłumaczy ideę „Kół": „Wybraliśmy pięć emocji. Symbolizują one wspólnotę wszystkich ludzi poprzez łączące ich: miłość, cierpienie, lęk, triumf i radość. O ile wiem, jest to pierwsza poważniejsza wystawa, jaka kiedykolwiek została zorganizowana, poświęcona różnym emocjom wywoływanym i wyrażanym przez dzieła sztuki".

Równie ambitnie jak do idei wystawy organizatorzy podeszli do budowania jej artystycznego kształtu. Zrezygnowano z jakichkolwiek ograniczeń czasowych, tematycznych, stylistycznych. W myśl zasady o uniwersalności ludzkich namiętności zgromadzono dzieła sztuki reprezentujące praktycznie całą historię cywilizacji we wszystkich jej odmianach i kształtach. 125 obrazów i rzeźb ze wszystkich zakątków świata, powstałych na przestrzeni 7500 lat. Najstarsza jest jedenastocentymetrowa gliniana figurka przedstawiająca mężczyznę. Pochodzi z Czarnowody w Rumunii, a jej powstanie datowane jest na 5000 lat p.n.e. To koło historii sztuki zamyka instalacja wideo „Niebo i ziemia" z 1992 roku, której twórcą jest Amerykanin Bill Viola.

A pomiędzy nimi bogactwo, od którego może zakręcić się w głowie. Widać, że na wystawę nie żałowano pieniędzy, zaś muzea na całym świecie na hasło „Olimpiada" nie miały śmiałości odmówić wypożyczenia swych co cenniejszych eksponatów. Najsłynniejsze z tych, które trafiły do Atlanty, to „Krzyk" Edwarda Muncha, „Pocałunek" Auguste'a Rodina, „Kobieta z parasolką" Claude'a Moneta, „Zmartwychwstanie" El Greca i „Taniec" Henri Matisse'a.

Są obrazy Picassa, Rembrandta, Rubensa, Tycjana, Turnera, van Gogha, Renoira, Poussina, Ingresa. Wśród wielu innych znakomitości dłuta i pędzla reprezentują oni cywilizację europejską. Ale organizatorzy wystawy wyraźnie zadbali o dowartościowanie także innych obszarów cywilizacyjnych. Dzięki temu podziwiać można m. in. wspaniały XI-wieczny relief z Indii, chińskie malarstwo na jedwabiu z X wieku, meksykańską ceramikę z pierwszych wieków naszej ery czy ekwadorską złotą maskę sprzed ponad 2400 lat.

W tej niezwykle precyzyjnie komponowanej panoramie historii sztuki znalazły się tylko cztery „przedstawienia emocji" artystów żyjących. Poza wspomnianym już Violą, także nestora (ur. w 1904) amerykańskiej sztuki współczesnej Willema de Kooninga, Niemca Anselma Kiefera oraz Magdaleny Abakanowicz.

Organizatorzy wybrali do ekspozycji jej „Klatkę" pochodzącą z 1981 roku, a na stałe znajdującą się w zbiorach Museum of Contemporary Art w Chicago. O umieszczonej w dziale „cierpienie" rzeźbie tak powiedział w jednym z wywiadów Carter Brown: „To niezwykła rzeźba, która uzmysławia nam rodzaj psychologicznego lęku, będącego częścią politycznej rzeczywistości, której w swoim czasie doświadczyła artystka w swej rodzinnej Polsce".

Ned Rifkin, dyrektor High Museum, powiedział: „Sztuka, niezależnie od tego, gdzie i kiedy powstała, stanowi podstawową siłę zdolną poszerzać i prawdopodobnie zmieniać ludzką świadomość". Myślę, że taki walor ma również ta wystawa. Stawiając sobie ambitne, górnolotne przesłania bardzo łatwo zatrącić o banał, odkrywać odkryte już dawno prawdy. Twórcom tej wystawy udało się uniknąć owej pułapki. Być może dlatego, że niczego nie próbowali udowodnić, a jedynie pokazać, jak bardzo – mimo wszystkich różnic – ludzie są do siebie podobni. W tym, co czujemy, jak przeżywamy, czego pragniemy, za czym tęsknimy. Medium, narzędziem do ujawnienia tej wspólnoty okazała się sztuka.

Wystawa w Atlancie powstała przy okazji olimpiady. Na szczęście jej organizatorzy uniknęli prostych paraleli między sportem, sztuką i emocjami. I może dlatego właśnie tym lepiej udało im się te związki podkreślić. Triumf, lęk, radość – czyż nie doświadczają tych uczuć na co dzień sportowcy i kibice? Dokładnie tak samo, jak tworzący artyści i podziwiający ich dzieła ludzie. ■

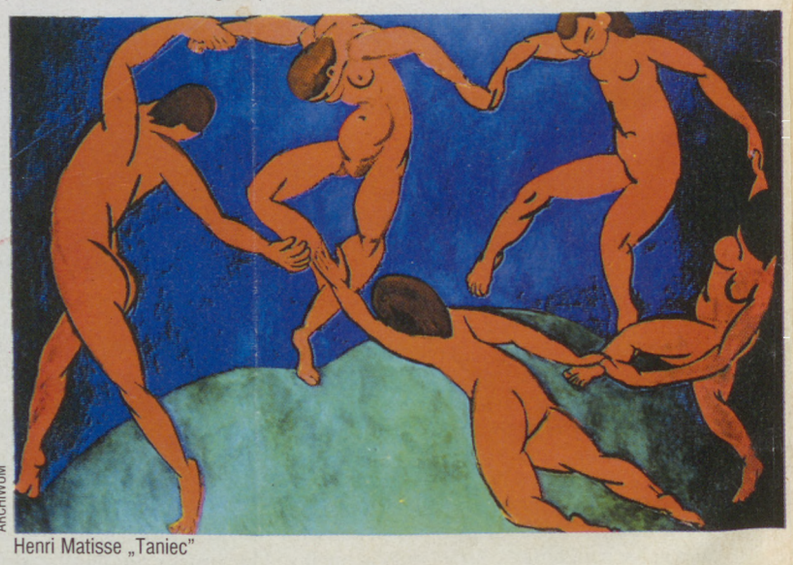

ARCHIWUM

Henri Matisse „Taniec"

Piórem i piórkiem

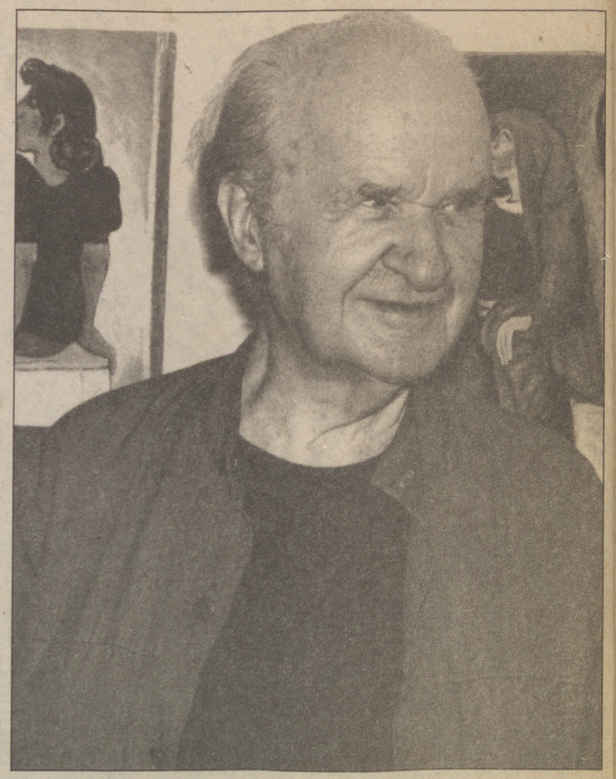

HIERONIM SKURPSKI ciągle zaskakuje. Ostatnio zajął się porządkowaniem swego bogatego dorobku. W ubiegłym roku ukazał się nakładem OBN i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej wybór opowieści Hieronima Skurpskiego pt. „Zauroczenia". Były one drukowane w latach 1935-1938 w „Kalendarzu dla Mazurów". Do druku przygotował je — odczytując gotycką czcionkę — Tadeusz Baryła. Całość opatrzył wstępem dr Jan Chłosta.

Nie czekając na wydawcę Hieronim Skurpski własnym sumptem opublikował na ksero szkicownik z lat 1939-1945. Zatytułował go „Czas utrwalony". Znalazły się w nim rysunki, które artysta stworzył w Paulinowie na Lubelszczyźnie, gdzie spędził okupację. Zeszyt ten zapoczątkował całą serię „domowych", prywatnych wydawnictw . Artysta przygotowuje je przy pomocy pani Krystyny Koziełło-Poklewskiej, która odczytuje rękopisy i składa tekst na komputerze. Tekst i rysunki powielane są następnie kserograficznie i wzbogacane dodatkowo oryginalnymi fotografiami. W 3 do 5 egzemplarzach

Po „Czasie utrwalonym" światło dzienne ujrzał zeszyt „Listy do Waculi" z korespondencją do żony, pisaną w przededniu wybuchu II wojny światowej — od 28 maja do 29 sierpnia 1939 roku z rodzinnej wsi Skurpie i z obozu szkoleniowego pod Samborem. Listy te przechowywane były przez żonę i odnalezione po jej śmierci. Kolejne dwa tomy to dzienniki znad jeziora Pluszne , gdzie artysta ma letnią pracownię . Pan Hieronim zatytułował je „Refleksje i rysunki". Pierwszy zeszyt nosi podtytuł „Ostatnie miesiące z Waculą. Pluski. Psiabudka. 17 VI-28 VIII 1993". Oprócz zapisków dotyczących codziennego bytowania zawiera refleksje na temat pejzażu zatrącające o formę japońskiego haiku. Drugi zeszyt to zapiski z pobytów w „Psiejbudce" w 1992 r. od 2 maja do 18 września i znów z 1993 r. od 5 V do 17 VI.

Kolejny zeszyt —„Chochoły" — nawiązuje z kolei do wystawy, która odbyła się w 1994 roku w „Pojezierzu", oraz do druku bibliofilskiego przez „Pojezierze" wydanego. Najnowszy zeszyt to szkice i rysunki ze szkicownika, powstałego w Paulinowie pod Nałęczowem od 10 sierpnia do 6 września 1964 roku.

„Orbitujący" (wybór z tego zeszytu zamieszczamy obok) zawiera rysunki i obrazy z lat 1972 i 1973. Nawiązuje do wystawy , która miała miejsce w 1989 roku w starym DŚT przy ul. Mickiewicza.

Książeczka i siedem ponadstustronicowych zeszytów to plon tego i ubiegłego roku. Pan Hieronim obiecuje następne. Biblijny Syrach przestrzegał młodych „Jeśli w młodości nie nazbierałeś, jakim sposobem znajdziesz na starość?"

MLB

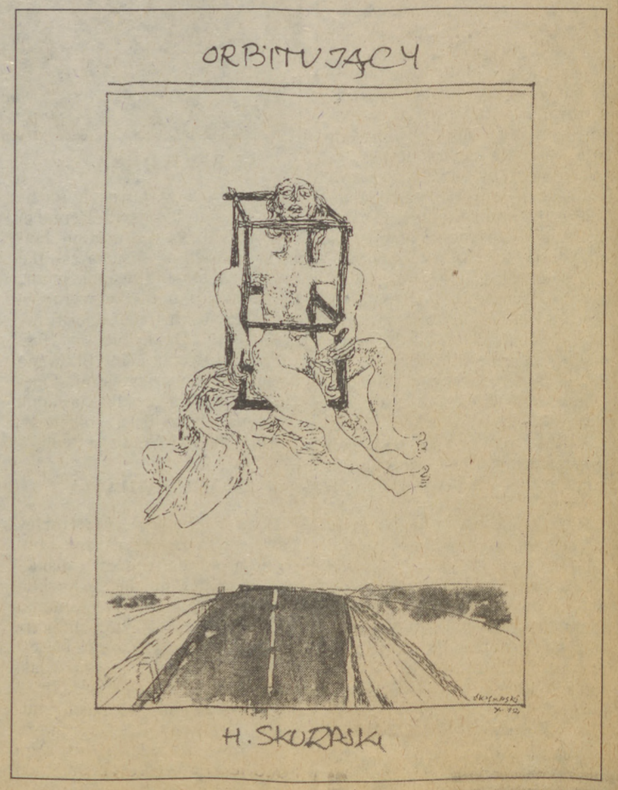

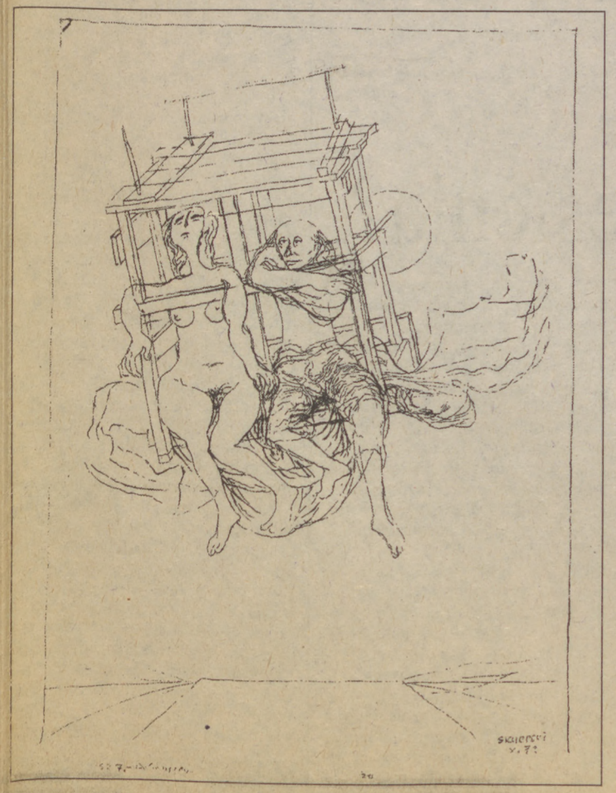

Patron Studia Polskiego Radia Witold Lutosławski podczas inauguracyjnego koncertu Warszawskiej Jesieni w 1976 r.
Od premiery Mszy żałobnej (1958 r.) jego twórczość zdobywała uznanie na całym świecie. Był wielokrotnie wyróżniany, odznaczany i honorowany. Do największych jego dzieł należą — cztery Symfonie, „Trzy poematy Henri Michaux", Liver pour Orchestre, Koncert na wiolonczelę i orkiestrę, Łańcuch I — III i Koncert fortepianowy. Witold Lutosławski zmarł w Warszawie 7 lutego 1994 roku.

Powiew wiosny jesienią?

Opera Eugeniusza Knapika *La liberta chiama la liberta*, wykonana w wersji koncertowej w sali Filharmonii Narodowej, była końcowym akcentem 39. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień". Wykonała ją Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia z Katowic pod dyrekcją Antoniego Wita.

Sympatycy „Warszawskiej Jesieni" mieli możność wysłuchania ponad 20 koncertów i spektakli operowych. Gościli nie tylko w gmachu Filharmonii Narodowej, także w Studio Polskiego Radia S-1, któremu zresztą uroczyście nadano imię **Witolda Lutosławskiego**, ponadto w Centrum Sztuki Współczesnej — Zamku Ujazdowskim, w Teatrze Narodowym i Małym, Akademii Muzycznej, w Kościele Seminaryjnym. Obok kompozycji odzwierciedlających najnowsze tendencje i kierunki twórcze w muzyce prezentowane były podczas Festiwalu instalacje plastyczne, wystawy, filmy.

fonicznym powstał w tym roku, a tworzą go uczniowie i studenci szkół muzycznych Warszawy, przygotowani przez **Jerzego Maksymiuka** i **Jacka Kasprzyka**. Natomiast za najbardziej udany — uznano występ *Sinfonii Varsovii* oraz trio w składzie **Marek Moś** — skrzypce, **Andrzej Bauer** — wiolonczela, **Ewa Pobłocka** — fortepian.

I jeszcze o wiośnie — publicznością Warszawskiej Jesieni była przede wszystkim młodzież. To cieszy i jednocześnie zdumiewa. Czym bowiem wytłumaczyć mierne zainteresowanie tejże młodzieży „codziennymi" koncertami symfonicznymi.

'96) mówi m.in.: *Właściwie zarówno autorefleksja kompozytorska, jak i refleksja muzykologiczna nie ma nic do powiedzenia na temat ostatnich piętnastu lat polskiej muzyki, z wyjątkiem mechanicznie i cokolwiek na oślep zaadaptowanej kategorii postmodernizmu. A w twórczości zapanowała kanikuła. Owszem, dalej pisze się sporo, także dobrej muzyki, ale przeciętna bardzo się obniżyła. Widziałem partytury — bez żadnej przesady — na poziomie disco polo.*

Dodajmy tylko, że m.in. niedostatek zainteresowania muzyczną codziennością ze strony słuchaczy koncertowych propozycji uwalnia kompozytorów od w pełni twórczego wysiłku. *„Prawie nie mamy muzycznych amatorów (od „amo": miłośników czynnie uprawiających muzykę). Mamy biernych, kiepsko edukowanych słuchaczy i garstkę zawodowców"* — to także uwagi Rafała Augustyna.

Wśród ludności niemieckiej wyspy Fehmarn, leżącej tuż przy Danii, na Morzu Bałtyckim, zapoczątkowana została akcja na rzecz utrwalenia pamięci zawodowego dyplomaty brytyjskiego lorda Williama Strang of Stonesfield, obdarzonego przez królową Wielkiej Brytanii tytułem szlacheckim za zasługi w służbie dyplomatycznej.

Wyspa w darze

Jak to — wielbiony przez Niemców za zasługi dla swojej monarchini, z jakiejś małej wyspy z pogranicza? Właśnie tak. On to doprowadził do tego, że przy powojennym podziale Niemiec pokonanych w 1945 roku wyspa Fehmarn przypadła brytyjskiej strefie okupacyjnej, a w konsekwencji potem RFN, a nie — na co się zanosiło — strefie radzieckiej, a więc później NRD.

Dzięki temu dyplomacie ludność wyspy otrzymała w prezencie czas wielkiej prosperity — od momentu zakończenia wojny wyspa Fehmarn świetnie prosperuje jako „turystyczny raj". Opływa w dostatki i nadal umacnia swą pozycję jako ważny ośrodek wypoczynkowy i turystyczny. Dodajmy, że w okresie zimnej wojny i obecnie wyspa spełnia ważną strategiczną rolę na tym daleko na północ wysuniętym obszarze wejścia do cieśnin duńskich, a więc połączeń pomiędzy Bałtykiem i Morzem Północnym.

Przypomniał o tym niedawno hamburski dziennik „Die Welt", odsłaniając nieznane dotąd opinii publicznej szczegóły inicjatywy lorda Williama Strang of Stonesfielda.

W toku porozumień międzyalianckich, zawartych jeszcze podczas wojny, ale już w obliczu rysującej się klęski Niemiec hitlerowskich, decydując o przyszłym układzie granic europejskich i podziale Niemiec, dokonano pewnych ustaleń. W efekcie mała, ale ważna strategicznie wyspa Fehmarn (ledwie 185 kilometrów kwadratowych) miała znaleźć się w obrębie władztwa radzieckiego, tak jak wschodnia część Rzeszy. Nic nie zapowiadało, że może stać się inaczej, niż tego zażyczył sobie coraz pewniejszy swego Józef Stalin. A jednak...

Sprawami konkretnego opracowania problemów granicznych zaczęła zajmować się powołana wtedy przez sojuszników Europejska Komisja Doradcza (European Advisary Commission). Z ramienia Wielkiej Brytanii wszedł do niej właśnie wspomniany lord (wtedy jeszcze nie obdarzony tym tytułem) obok dyplomaty radzieckiego Fiodora Gusiewa i ambasadora USA Johna Gilberta.

Wyspa Fehmarn, choć taka mała, okazała się problemem nader trudnym. Strona radziecka obstawała niewzruszenie przy uzyskanych już wcześniej przyrzeczeniach alianckich, iż wyspa wejdzie w skład radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. Amerykaninowi było wszystko jedno, co z nią się stanie, a Brytyjczyk oponował, lansując rozwiązanie polegające na wejściu wyspy Fehmarn w skład brytyjskiej strefy okupacyjnej.

Dyskusje przedłużały się. Doszło do tego, że nawet Foreign Ministry w Londynie dało już swoje przyzwolenie (nie pierwsze w stosunkach z Moskwą!) na ustępstwo i przejście wyspy pod nadzór radziecki. Nawet i to nie osłabiło woli walki brytyjskiego dyplomaty. Był on bowiem, jak się okazało, bardzo przewidujący. Już wtedy dostrzegał możliwości rychłego rozejścia się dróg ówczesnych sojuszników. Czynił więc wszystko, co mógł, by odwlekać sprawę i prowadzić jej rozstrzygnięcie do zbieżnego z interesami brytyjskimi (w konsekwencji i niemieckimi, jak się okazało) rozwiązania.

I wymusił je. We wcześniejszych dokumentach dyplomata brytyjski odnalazł sformułowanie o tym, że cały, Szlezwik-Holsztyn oddany zostanie Brytyjczykom jako ich strefa okupacyjna Niemiec. Udowodnił przy tym, że od czasów wojny prusko-duńskiej w 1864 roku wyspa Fehmarn przyłączona została właśnie do kraju Szlezwik-Holsztyn! A więc...

Roszczenia brytyjskie okazały się w pełni legalne. Moskwa ustąpiła. Wyspa znalazła się pod władztwem brytyjskim. Potem, wraz z powstaniem w 1949 roku Republiki Federalnej Niemiec, stała się fragmentem suwerennych Niemiec. Właśnie dzięki uporowi lorda Williama Strang of Stonesfielda.

Bolesław ZAMCZEWSKI

Z salonów świata...

BEZWONNA

Sławna córka sławnych rodziców — aktorki Ingrid Bergman i reżysera Roberto Rossellini, **Isabella Rossellini** — sama aktorka i modelka, utraciła świetnie płatną pracę jako prezenterka wyrobów perfumeryjnych francuskiej firmy „Lancome". Dokładnie od 1983 roku z jej twarzą identyfikowano perfumy znanej wytwórni. Obecnie 43-letnią Isabellę zastąpiła 28-letnia brazylijska piękność, również aktorka Cristiana Reali.

ZEPSUTA DAMA

Brytyjskiej aktorce **Liz Hurley** grozi utrata fantastycznego kontraktu zawartego z firmą kosmetyczną „Estee Lauder" na reklamowanie jej wyrobów. Kontrakt opiewa na ponad cztery miliony dolarów! Przyczyną zerwania jest awantura miłosna, w jaką wdała się ta pewna siebie gwiazda, psując sobie opinię statecznej, uduchowionej damy. Rzecznik prasowy firmy oświadczył: — Pani Hurley zaprezentowała się od strony, która niezbyt nam się podoba.

NIE WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

Czegóż to nie robi włoska firma „Benetton" dla reklamy swoich tekstyliów? Zaproponowała dowódcy rebelianckich oddziałów na południu Meksyku Marcosowi, by wraz z partyzantami, zapatystami, pozował do zdjęć reklamowych. Obiecała niebotyczne honorarium w zielonych. **Comandante Marcos** odrzucił propozycję. I uczynił to mimo nęcącego listu-oferty, w którym szef reklamy „Benettona" Oliviero Toscani pisał: *...Nie wierzymy w mit piękna społeczeństwa konsumpcyjnego. Pragniemy dać Wam możliwość ukazania piękna tych, którzy walczą za swoją ideę.*

DOCENIONA

Warto być miss piękności Polinezji! Zdobywczyni tego tytułu, 19-letnia **Maata Moungaloa** przyjęła oświadczyny siostrzeńca króla Polinezji. Wyznaczono datę ślubu.

OKIEM ZNAWCY

Jubileusz 70-lecia urodzin obchodził nie tak dawno założyciel i wieloletni wydawca słynnego miesięcznika „Playboy" — **Hugh Hefner**. Wbrew skandalizującej opinii otaczającej pismo Hefner podobno prowadzi bardzo spokojne, unormowane życie, jest wiernym małżonkiem swojej drugiej żony Kimberley i troskliwym ojcem dwóch synów. Tak jak bywało zawsze, Hugh Hefner pilnuje swego monopolu: to on osobiście, co miesiąc decyduje o tym, jaka fotografia i której pięknej dziewczyny ukaże się na tytułowej stronie „Playboya".

TATO

Nowa miłość 60-letniego **Luciano Pavarottiego** — 26-letnia Nicoletta Mantovani — zamierza adoptować szóstkę dzieci. Para wystąpiła po raz pierwszy we włoskiej telewizji, opowiadając o swoim romansie oraz planach na przyszłość. Nicoletta — była sekretarka mistrza — mówiła, że oprócz własnych dzieci zamierza adoptować sześcioro innych. Pavarotti wyznał, iż wreszcie poczuł przy niej, że jest prawdziwym mężczyzną.

HONOR BLISKICH

Francja potrafi docenić i uhonorować mistrzostwo obcych. Ostatnio przyznano order Legii Honorowej sławnemu toreadorowi hiszpańskiemu, legendarnemu przyjacielowi Ernesta Hemingwaya — **Ernesto Ordonezowi** *za mistrzostwo w sztuce walki z bykami i upowszechnianie tej sztuki w południowej i środkowej Francji*. Zaawansowany wiekiem Ordonez kieruje obecnie sławną areną w swoim rodzinnym mieście Ronda. Informując o uhonorowaniu orderem francuskim hiszpańskiego toreadora prasa przypomina, że w ostatnim czasie Legią Honorową zostali wyróżnieni inni Hiszpanie, a wśród nich sławna sopranistka Monserrat Caballe, tenor Alfredo Kraus, pieśniarz Julio Iglesias, a także baskijski kolarz Miguel Indurain... No cóż, Hiszpania jest blisko.

Wykonano 3 egz
egz. 1. autor
" 2. JS-PAN
" 3. Muz. Oblatyn